

## Czy stać nas na takie myślenie?

**Jerzy Jacek Pilchowski**  
pilchowski@aol.com

Przeczytałem właśnie streszczenie wystąpienia – dotyczącego dużych projektów informatycznych – wygłoszonego przez pana Mirosława Szturmowicza (TELEINFO 4/97) podczas konferencji Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji.

Może TELEINFO źle streściło to wystąpienie? – to co przeczytałem, wprawiło mnie bowiem w stan lekkiego oszołomienia.

Na przykład: „Niestety, ostatnie kilka lat doświadczają nie napawa optymizmem. Powstrzymam się od konkretnych przykładów, wszyscy je znamy.”

Otóż wcale nie „wszyscy je znamy”. Ja na przykład starałem się bardzo dowiedzieć, kto – po nazwisku, po nazwisku – odpowiada za aferę znaną mi pod kryptonimem „Umowa z Bullem”. Bezskutecznie. Mieszkam w USA, ale w czasach Internetu odległość nie jest już chyba wystarczająco dobrym powodem tłumaczenia niewiedzy.

Pierwszym krokiem na drodze do prawidłowego przeprowadzania dalszych dużych projektów informatycznych powinno więc być zagwarantowanie, że osoby odpowiedzialne za „Umowę z Bullem” nie będą dalej pełnił żadnych kierowniczych funkcji – szczególnie podczas realizacji następnych dużych projektów informatycznych. Nie chodzi tu przecież tylko o pieniądze podatników. Chodzi również o sprawę, którą pan Szturmowicz tak ładnie określił: „...wejść z podniesionym czołem do Europy”.

Rzeczywistość jest bowiem taka, że kierownictwa dużych międzynarodowych firm komputerowych wiedzą dokładnie, kim są ci ludzie. Jeżeli więc interesy polskich firm i instytucji będą dalej przez nich reprezentowane, to na przyjęciu po podpisaniu następnego dużego kontraktu będzie bardzo wesoło, gdy pan Szturmowicz wzniesie toast: „Za naród, który chce wejść z podniesionym czołem do Europy”.

Dalej pada kwota 1 trylion USD oraz statystyka dotycząca nieudanych projektów w firmach „Fortune 200” oraz „Fortune 500”. Ma to wyraźnie zmienić perspektywę widzenia dużych projektów informatycznych, gdyż przy „stratach” rzędu 1 trylion



USD nasza polska „Umowa z Bullem”, że o innych nie wspomnę, bo za wyjątkiem prokuratury „wszyscy je znamy”, nie wygląda przecież tak tragicznie.

Faktem jest, że wiele takich projektów „nie spełniła pokładanych nadziei”. Ale nie znaczy to absolutnie, że ten 1 trylion USD został wyrzucony w błoto. Ogromna większość tych „nieudanych” systemów informatycznych pracuje bowiem całkiem przyzwoicie. Nieustanne narzekanie na wykonawców jest oczywiście bardzo powszechne, ale nie traktujmy tego tak „statystycznie”, gdyż każdy chciałby przecież za cenę pojedynczego peceta dostać duży LAN. Narzekanie jest więc prostą i popularną formą wywierania dodatkowego nacisku na dostawców.

Czytam dalej: „ryzyko nie może być tylko i wyłącznie ryzykiem dostawcy”.

Dostawca i odbiorca powinni oczywiście pracować bardzo mądrze i intensywnie nad przygotowaniem dobrego kontraktu. Następnie nadchodzi jednak pora na „zasłanianie się papierami, sztywnym kontraktem”. Rozkładanie odpowiedzialności na obie strony jest bowiem prostą drogą do tego, aby dostawca odszedł co prawda z „opuszczonym czołem”, ale z kochanymi pieniżkami.

W przypadku dużych projektów informatycznych jest przecież oczywiste, że każdy kontrakt tego typu powinien składać się ze stosunkowo małych – rozliczalnych – elementów.

Inaczej sądzić należy, że:

- 1) Ktoś nie konsultował się z psychiatrą.
- 2) Ktoś kupi sobie nowy dom i nowego mercedesa.

A zmiany organizacyjne? – Bywa, że firma lub instytucja nie ma jeszcze odpowiednio stabilnej struktury organizacyjnej lub nie do końca zna i rozumie, jakie są jej zadania. Nic w tym złego, że powstają

nowe firmy i instytucje czy też reorganizowane są stare – to normalne. Wtedy jednak, wystarczyć powinny pecety uzbrojone w MS Office oraz spięte w sieć lokalną Windows NT lub NetWare. Ewentualnie średniej wielkości komputer, na którym zainstaluje się znana i sprawdzona w działaniu aplikacja. Pan Szturmowicz mógłby przecież „z podniesionym czołem” polecać IBM-owe RS/6000 lub AS/400 – oba te systemy są naprawdę dobre i stabilne, a komercyjnych aplikacji napisano już dla nich bardzo dużo. Tego typu rozwiązania nie gwarantują oczywiście pełnego zaspokojenia wszystkich potrzeb, ale jeżeli ktoś szuka pełni szczęścia, to niech lepiej szybko umrze i idzie do nieba.

A zmiany prawa? – jeżeli zmiany takie są bardzo dotkliwe i narażają firmę na wielkie straty, to Europejczycy, Amerykanie i inni nie zawahają się ani przez chwilę i sprawę przeciwko tym, którzy zmienili prawo, skierują na drogę sądową. Najczęściej konflikt taki zostanie szybko rozwiązany w drodze porozumienia stron – zmieniając prawo trzeba bowiem przyjąć na siebie odpowiedzialność za straty, jakie przy tej okazji poniosą niewinne podmioty tego prawa.

I nie ma w tym nic złego, władze każdego kraju mają wręcz obowiązek zmieniać prawo – jeżeli w ostatecznym rozrachunku przyniesie to ekonomiczne i społeczne zyski.

Jeżeli jednak ciągle i nie przemyślane do końca zmiany prawa narażają skarb państwa na nieuzasadnione duże straty, to wyborcy powinni się nad tym poważnie zastanowić.

- 1) Może komuś brakuje kwalifikacji i inteligencji.
- 2) Może wskazuje to na nowy dom i nowego mercedesa.

Musimy więc przestać mówić „powstrzymam się od dawania konkretnych przykładów...”, musimy zacząć publikować teksty kontraktów finansowanych z budżetu państwa – przed ich ostatecznym podpisaniem.

„Mamy zdolnych i ambitnych ludzi”, ale to naprawdę nie wystarczy. „Powinniśmy uczyć się na błędach innych”, ale nie wolno nam zapominać własnych błędów.

„Zaoszczędzi nam to wiele stresów i pieniędzy.”

Jerzy Jacek Pilchowski zajmuje się administrowaniem systemami unixowymi w USA. Współpracuje z prasą komputerową w kraju i za granicą.